

PRZYJACIEL LUDU

Organ Polskiego Stronnictwa ludowego

Wychodzi co niedziele.

Przedpłata na rok 1904: półrocznie 2 K, rocznie 4 K. — Do Ameryki rocznie dolara.
Numer pojedynczy 8 hal. — Dodatek stały: Kalendarz.

Listy, przekazy, reklamacje i t. p. należy adresować: **Jan Stapiński, w Krakowie, ul. Szewska 26.**

Rękopisów się nie zwraca, listów nieopłaconych się nie przyjmuje. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Przy schadzkach, zabawach i kolendach świątecznych prosimy pamiętać o jedyniu nowych czytelników dla *Przyjaciela Ludu.*

Bóg się rodzi, moc truchleje...

Naród polski, wespół z całym światem chrześcijańskim, obchodzi właśnie, jak co roku, uroczystość narodzenia Zbawiciela świata, Jezusa Chrystusa, który stał się człowiekiem, aby nas odkupić i wiecznie zbawić. Wielkie to święto, zwłaszcza dla ludu pracującego. Faryzeuszom i «możnym tego świata», Herodom, Annaszom i Kaifaszom nie w smak było narodzenie Jezusa Chrystusa przed dwudziestu wiekami, a terazniejsi »faryzeusze i możni«, choć mienia się chrześcijanami, nie wiele, albo wcale nie się nie różnią od owych, z czasów narodzenia Jezusa Chrystusa. Ale lud pracujący, a zwłaszcza lud polski, uciemiężony ze wszystkich stron, prześladowany i naigrany, raduje się dziś i z całych piersi śpiewa... Bóg się rodzi, moc truchleje.

A my ludowy, rozpamiętując tę wielką chwilę, czerpiemy naukę i otuchę

do wytrwania w pracy. I na nas zagniewani wielce wszyscy faryzeusze za to, iż w ślad nauki Chrystusa Pana nie uznajemy ich wyższości. I na nas rzucają gromy za to, że chcemy, aby Świątynie były miejscem modlitwy, a nie miejscem prześladowań i targów politycznych. Nie brak i teraz judaszów, którzy za srebrniki wszystko by sprzedali i rzeczywiście sprzedają.

Ale na nie złość Herodów, na nie sądy Annaszów i Kaifaszów, choćby rzesze nieświadomych, olśnionych ich władzą i porwane bogactwem poszły za nimi, to i tak nauka Jezusa Chrystusa spełnić się musi: »prawda nas wyzwodzi«. Nie ten, kto mówi Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, co czyni wolę Ojca, który mnie posłał«. »Plemieniem jaszczurczem zwa Jezus faryzeuszów — i my ich tak nazywamy, za to nas mienia buntownikami.

Przyjaciele! Bóg z nami, skoro Jego przykazania chować będziemy. Więc choć gromy i kurendy w nas biją — radujmy się i śpiewajmy wesoło:

Hej kolenda!

Z opłatkiem.

Drodzy Czytelnicy! Już dawno nie siadaliśmy do stołu wigilijnego z tak smutnem i żalosnem sercem, jak ninie.

Polski wieśniaku! upracowany zasiadłeś do bożego daru w dzień św. wigilji. Kobieta zasłała siankiem stół, wysypała na miskę paluszki z olejem... połamałeś się z dziatwą i domownikami opłatkiem, i niby się cieszysz, żeś dożył tak radosnych świąt, jakimi są gody, a czemu na twej twarzy tej wesołości nie widać?

Bo masz być wesoly, kiedy cię Pan Bóg latoś chłosnył batem nadzwyczajnie.

Te plony, które tyle nadzieji rokowały. woda załała napięknę. Obszedłeś gumno i zastałeś miasto zboża złotego — troszkę zmułek, bydło głodne ryczy, a tu tyle dale jeszcze do wiosny.

I zaszedłeś do komory, a tam pusto i tylko myszy piszczą, bo ziarna nie ma w siasiekach... A tu dziatwy kilkoro, a żyd za siano zalane pozew wytoczył, a lipiec i św. Jakób — gdzie on to ta!

Ale przyjacielu, w górę serce! bo jutro pamiątka największej wesołości na świecie — bo narodzin maleńkiego Dziecięcia, a Wielkiego Boga! On się opiekuje i najmniejszym robaczkiem, On i wam nie da z głodu zginąć. Nie dał nam wojny, cholery lub jakiej innej plagi, toć dał nam powódź... Żliśmy i grzeszni, zabrukani chciwością, zazdrością, pychą i lenistwem, toć dała nam Opatrzność wodę i nieco głodu... abyśmy się opamiętali.

Dziękujmyż Mu za to, łamiąc się opłatkiem, a pocieszajmy się, że dożyjemy lepszych czasów, weselszej wilji.

A jakby mało było głodu i nieurodzaju, ze strony całkiem niespodziewanej, dano nam na gwiazdkę zakaz czytania gazetki naszej — i zabroniono tą drogą zdobywania sobie lepszej doli...

Porównano nas do zbójów, co mają na myśli cesarzów i królów mordować... Wy, bracia, sami oszczędźcie, czy to jeden z Was ma

to bodaj w myśli i czy to nie jest straszną potwarzą?

I to drugi powód, że wilja tegoroczna taka smutna dla nas.

Ale, bracia, miejmy nadzieję, że to się przecierpi i wytrzyma, bo chłop — to żelazo, to granit; nie tyle burz przeszło nad jego głową. Chłop widział, jak się królestwa obalały, jak wieszano możnych, jak prawa się zmieniały, jak to, co wczoraj chwalono, dziś szło w poniewierkę, a chłop został i „w niskiej zawsze pokorze, orze, zbiera i znów orze”. I będzie orał i przetrzyma wszystkich i wszystko.

Nie smućmy się dziś, nie biadajmy, ale w imię Boga do pracy zgodnej, a razem, a do jednego celu... bo to wszystko ten małuśki P. Jezusek nam odmieni. bo On o nas nie zapomniał i nie zapomni...

I srozsze zimy przetrwaliśmy, a dał Bóg, że przyszedł wietrzyk ciepły i przyleciały skowroneczki, i bociek ogłosił wiosenkę miłą, a człek uprawiając kochaną matuchną ziemię, zapomniał tej brzydkiej zimy.

Toć bądźcie wesolej myśli i kołędujcie z dziatwą kochaną maleńkiemu Jezusowi wesoło tak, jak niegdyś ubodzy pasztuszkowie śpiewali w betlejemskiej stajence. A burze, a gromy niech wieją i huczą, jak tylko chcą, a my róbmy co swoje t. j. w Boga wierzymy, praw swych wydrzeć sobie nie dajmy; pracujmy uczciwie, a kochajmy siebie i naszą miłą ojczyznę Polskę, a przedewszystkiem naszych nieprzyjaciół.

Tego Wam życzy wasz stary *Kuba.*

Dwie dusze.

Ruch we wsi niezwykły. Widać go w kościele, na plebanii, w domu rodzicielskim i w gminie.

W kościele kulawy kościelny i jasnokościasty organista ubrałi ołtarze w odświętne przybory, pleban jak nie kutwa, to szykuje się jak do odpustu, bo wie, że zjedzie kilku księży z okolicy, a i sam dziekan. W domu

rodzicielskim z radości omal nie pomrą, a we wsi szykują chłopaki banderję. Poszukali czapek czerwonych, konie ubrali w dzwonki, do rąk mają chorągiewki barwne, a dzieciwczęta ustrojone, z wieńcem ogromnym gdyby do wesela...

Bo to twoje wesele... Chłopaki wspominają, jak się z tobą bawili, kąpali, do wiejskiej szkółki chodzili, a czasem i na błoniupaśli. Studentem gdyś był, družbowali z tobą nieraz, tańczyli... toć jeszcze raz ci posłużą na ostatku, a niejedna nadobna Marysia ostrzyła se ząbki bieluchne na ciebie, myśląc, że się może do roli powrócisz, ale dziś widząc, że to nic z tego, z gustem ci posłużyć chce ostatni raz, kontentna, żeś ją niegdyś na weselu tak po pańsku wytańcował i wyściskał.

W pośród banderji braci przybyłeś do świątyni, gdzieś do mszy św. służywał, otoczyły cię dziewczuchy wieńcem i pierwszy raz odprawiłeś mszę św. w swym kościółku... I tulą się do ciebie chłopskie głowy, a ty im błogosławisz z radością i serce twe może jest i pełne miłości wtedy do wszystkich. Dzwony grają jak w dzień Zmartwychwstania, organista beczy na chórze co jeno gardło pozwoli, a sąsiedni proboszcz powiedział kazanie siarczyste o stanie kapłańskim, wspomniał tu i o tem, że to straszny obowiązek twój, a na chlubę gminy dodał, że jeszcze z tej parafji nigdy chłopski syn księdzem nie był.

Po jakim takim obiadku wszystko się powoli rozjechało i rozeszło... wieś wróciła do stanu zwykłego, a jeno jedni mówią o kazaniu, drudzy, że futraś był niezły, inni żeś się zmordował, żeś mizernutki i cienki jak panienka, a inni i to zauważyli, żeś smotny i nie swój.

Po paru dniach dostałeś bracie kapłanie aplikatę na wikarego i zacząłeś urzędowanie kapłańskie i pracę nad ludem — nad swą bracią choć nie w swej parafji.

Takim sposobem tysiące chłopskich synów weszło w te szranki, w które niegdyś wolny wstęp był jedno uprzywilejowanym synom,

jeno szlachcie, a tylko wyjątkowo synowi poddanego. Obecnie szlacheccy synowie idą na inną drogę, a wyjątkowo tylko zabłądzą w stan kapłański, czy po to, aby wikarym być długie lata? Niema głupich...

Cóż to za radość, co za szczęście dla was bracia włościanie, że synów waszych biorą, poszukują, nie, gwałtem chcą porwać do tego stanu tak wysokiego, tak ważnego. Jako oficerowie parafji mają wpływ nie tylko na sprawy duchowne chłopów, ale i na doczesne. bo mają władzę nie tylko na niebie, ale i na ziemi... bo mają miliony ludu, który ślepo im posłuszny był, jest, a jak nie chce, to mają na niego leki nie byle jakie, a z taką armią, mającą takich oficerów, któż się ośmieli zmierzyć — czy jest taka siła?

Będzie wam które prawo niewygodne, ustawa, która jest korzystniejsza dla innych stanów z waszą krzywdą, cóż będzie łatwiejszego, jak kapłanom, naczelnikom parafji, oficerom, zjechać się każdy do swego generała biskupa i postanowić, że tylko takich posłów do sejmu i parlamentu wybierać poleci z pomiędzy inteligencji, która tę ustawę zmieni...

Zresztą mając z nimi codzienne stosunki, cóż łatwiejszego jak temu, lub owemu panu powiedzieć: „Panie, Kocham Pana i szanuję, ale wspomniałem na te tysiące mych braci chłopów, na moją siostrę, szwagra i braci, którzy już tak przywykli do ciężarów i krzywd z nierówności ustaw, że nawet nie wołają o zmianę — bo nie umia, nie śmia, boją się i nie wiedzą jak temu zaradzić, ale ja ich dziecko wiem, jaka do tego droga. Toż Panie bój się Boga, to jest przecież krzywda, i w imię słuszności i tego Boga, którego służą jestem, wpłyn na to, aby im ulżyć.

O, i nasi bracia, chłopie kapłani, kiedy się dostali na te stanowiska, nie zapomną o nas! Co to będzie za rozkosz po tylu wiekach, tylu mękach pańszczyźnianych, że nam lepsza dola zaświeci, a kto to zrobił? Oto nasza kochana dziatwa chłopska, nasze księżyczki! Babo, daj gęby... żeś mi takiego syna zrodziła... a wy młode mężatki, jeno chłopaków

rodzicie, a na księdza. Olo Boga, olo Boga...

A starosta, a rząd i te różne obiboki, co jeno z nas wciąż pieniądze dra, a trzeszcza na człeka, jak do której kancelaryje się wchodzi, co to wyrzuci za próg za lada słówko, no! ci się wtedy będą mieli z pyszna jegomościnki nasze, oni się ujmą za nami, bo to były nie bojące — choćby na przykład Piorun Wojtuś...

Nadziejo! powiadają złośliwi o tobie, żeś jest matką wszystkich głupców. Ale nie chłopu o tem gadać, on wie, że nadzieji nigdy tracić nie trzeba, choćby było i najgorzej. A cóż, kiedy taka era zaświtała, że pańskie zniesiono — konstytucja nam dana, szkoły na gwałt się budują, a dziecka w nich jak mrowia, a wszystko się uczy i gada „beż zęby“, kiedy nieprzymierzając sam pan dziezdzic. A jak przyjdzie egzamin, to się zjeżdżają panowie i księża z okolicy, i aż całują tych zmorków, co opowiada o czemsi, o jakichsi królach dawnych, i jeszcze im prezenta dają, za co? Ot, jak się panu albo księdzu co ubrda,* to rady nie ma, zwłaszcza jak ma pieniądze.

No widzicie, kumie, a któż to nam wszystko zrobił i robi? ot, juści ono, nasze dzieci... Ale kto będzie robił, jak wszystkie dzieci uczą się na panów, i kuźde będzie chciało drapać się w górę i... Żeby jeno nie zapomniał wół, gdy był cieleciem.

Oto nadzieje i zdania chłopów około roku 1865, 1866, 1867 — do 1879.

Rola dla Was, bracia chłopci kapłani, była bardzo zaniedbana. Kto przez wieki ją uprawiał, kiedy ówczesny kler przeważnie zajęty był polityką tych, którzy mu dawali sute beneficja, kiedy się na to zdobyć nie mógł, aby jarm i dla chłopów były nie w niedzielę, ale dzień powszedni, i ze wstydem trzeba powiezieć, że rządy zaborcze dopiero to uczyniły. Czy to kler mógł wtedy myśleć o chłopie i o poprawie jego stanu materialnego i moralnego, kiedy magnat mógł go z kościoła wyrzucić z całą

służbą i bagażem, jak to uczynił starosta Kaniowski.

Zrobiono z chłopca bydło robocze, nie zdolne nawet do myślenia i do dzisiaj chłopu trudno przynuczyć, aby mógł coś porządnie myśleć. Podczas rządów austriackich, cesarz Józef II. wydał kilka ważnych rozporządzeń dla ludu — jak akuszerki, sadzenie drzew przed ślubem przez młodych, zakazał jarmarków w niedzielę, i aby dziedzice pożyczali chłopom zboża na siew, zakazał zakuwania ich w dyby i oznaczył, ile ma ksiądz brać za jura stolae, ale to prawie z jego śmiercią upadło.

Że księża ówczesni o lud karków bardzo nie łamali, a może i nie mogli, to się temu i dziwić nie można. Nabożeństwo i pobożność ludu w prawdziwym tego znaczeniu bardzo była powierzchowną, a wiara w gusła i zabolony była do potęgi rozwieleniona między ludem. Pito na gwałt gorzałkę, a robił to lud, a po większej części i pasterze jego. Żyją jeszcze świadkowie, coby temu dali świadectwo.

Kradzieże były na porządku dziennym, a lud nie miał ani świadomości grzechu. Kościoły były opustoszałe i obdarte, słowem, rola kapłanów chłopskiego stanu była nie do pozazdroszczenia — a robota około winnicy pańskiej była nad siły i nie prędko obiecywała plony.

Lud był krnąbrny, a po roku 1846, rozłukany i rozpity do ostatnich granic.

W miarę, jak się uświadamiał, robił się potulniejszym, i tu i ówdzie kapłan ten i ów wymowa, przykładem, a najbardziej teroryzmem najsroższym — bezwzględny zdawał się zapanować nad niesforną falą. W razie oporu kańczug, cybuch i pięść dopełniała nauki posłuszeństwa.

Musiano go przynaglać do stawiania kominów, nawet do czesania i stósownego ubioru. Księża wówczas bawili się z ludem po weselach, chrzcinach, majówkach i zdawało się, że tego horyzontu ich nikt nie zamięci.

* Upodoba.

A teraz mój Boże, cóż się to stało, że my, wasi bracia, sprzeciwiamy się Wam i tu i ówdzie słuchać was nie chcemy...

Widzę Wasze twarze i d wikałego, aż do brata biskupa Wałęgi — i słyszę słowa:.. Co za wilk w owczej skórce, taką miętę słodką robi, i pochlebnie pisze o klerze, a co to sam dziś z swym proboszczem wyrabia, a jak się biskupowi postawił! O zażarty ludowcu buntowniku, hańba twej wiosce. co cię wydała! Nie podejdziesz nas twymi wybiegami — ani nie ułagasz... Hej księżę Kablu, bierz go tam po swojemu — bij moralnie, wyrzuć z bractwa. za kuma nie dopuszczaj, patrz, jak to przyjmował będzie ten święty miecz duchowny, a pisz do biskupa na dyrdy, jakie to wrażenie na nim czynić będzie!"

Moi bracia, ani się nie silcie i nie psujcie sobie płuc na takiego chłopca jak ja, bo to lekarstwo mi nie pomoże, a jakiego mi i moim zwolennikom dawno potrzeba, to się wam potem sumiennie przyznam, jeno pozwoli, nie trza przec, bo się to wszystko psu na budę. ale nie nam zdało. *J. Bojko.*

W rocznicę urodzin A. Mickiewicza.

(Wspomnienie.)

Dzień przed 23. grudnia 1900 przybyłem do Warszawy, by w gronie rodzinnem spędzić przepiękne w całej Polsce, święta Bożego Narodzenia. Przybyłem wieczór o 10-tej nie uprzedziwszy rodziny o przyjeździe, za kwaterowałem się w hotelu Saskim, na Krakowskim przedmieściu, naprzeciw wspaniałego pomnika króla naszych poetów, Adama Mickiewicza. A że po całodziennej podróży i to pociągiem niepospiesznym, wytlukłem się na oba boki, nie miałem już na nic więcej ochoty, jak zjeść kolację i do snu się ułożyć. Tak też uczyniłem.

Rana ledwo się doczekałem. Warszawa była dla mnie pierwszszną, nieznałem tej elegantki — północnego Paryża, jak War-

szawę nazywają cudzoziemcy — wspaniałej rezydencji królów naszych przed stu laty.

Podniosłem się z łóżka, jeszcze dobrze szarzało, i wyglądnąłem przez okno. Wzrok mój spoczął na pomniku Mickiewicza. Tonął on jeszcze w mgłę rankowej, lecz zarysy z nastawianiem dnia uwidaczniały się coraz lepiej. U dołu pomnika ruch. Kilkanaście osób w uniformach kręci się jak na szpilkach, to tu, to ówdzie... policja przy pomniku „urzęduje“, kozacy na koniach kręcą się w kilku, wszyscy, jakby chcieli czemuś przeszkodzić. Prawda — przypomniałem sobie — dziś rocznica urodzin Mickiewicza. to... policja czuwa, by pomnika naród nie uczył śpiewem, czy wieńcami kwiecica, by nie dał dowodu, że żyje. „Czynownicy“ moskiewscy spać nie mogą... całą noc czuwa ta policja... boją się nawet pomników, widomych znaków naszego istnienia, boją się, by ten wieszcz „z kamienia“ nie przemówił, by nie wyrzekł do narodu, że „nie zginęła“. Jacy my silni być musimy, kiedy takie objawy życia narodowego spędziły sen z powiek naszych gnębicieli? Jak my musimy kochać swą Matkę Polskę, o czem i carscy siepacze wiedzą!...

W bijącym sercem wpatrywałem się w to, co się działo koło pomnika. Wpatrywałem się w utarczki policji z pojedynczemi osobami, które chciały się do pomnika zbliżyć. Policja odpędzała i na chwilę zatrzymać się nikomu nie dano. Każdy tylko przechodzeń zdejmował poważnie czapkę czy kapelusze z głowy i wpatrując się w twarz Mickiewicza, deilował przed pomnikiem. Policja nie miała środka na to żadnego, wściekała się tylko ze złości, a nie poradzić nie mogła, bo demonstracja była spokojna. Próbowali stójkowi (policjanci) podśmiechiwać się z tego, że „kłaniają się kamieniowi“, ale ta banda za ciemną była i za podłą, aby odczuła znaczenie tej demonstracji, a docinki policjantów nie odnosiły skutku.

Rozwidniało się coraz lepiej, a ja od okna odejść nie mogłem. Serce mi biło coraz bardziej, i lzy cisnęły się gwałtem do ocz. Tego uczucia nigdy nie zapomnę. To uczucie rodzi

miłość dla naszej sprawy świętej, na takie uczucia radbym często siebie i drugih wystawiać.

Wpatruję się dalej. Utarczki nie ustają, czasem trafi się, że kogoś zaaresztują nawet, prowadzą do cyrkułu. Naraz widzę elegancki prywatny powozik, przejeżdżający przed pomnikiem. Jakaś dama podniosła się z powozu i przesłiczny wieniec rzuciła za balasy przed pomnik. — Stał się zgilek nie do opisania. Część policyi zatrzymała konia, część skoczyła uprząć wieniec. Miałem takie uczucie, jak gdybym widział oprawcę, zarzucającego stryczek na psa. Jezus! Marja! krzyknąłem. Damę ową aresztowano. Byłbym przez okno wyskoczył, aby ją uwolnić. Straciłem przytomność — zemdlałem.

Jak długo trwało moje omdlenie, niewiem. Odzyskałem przytomność dopiero, gdy przypadkowo służba hotelowa przyszła mi z pomocą, gdy zobaczyłem, jak mnie porozpinano na łóżku i nacierano wodą z octem. O wypadku nie opowiedziałem nikomu. Przed służbą tłumaczyłem omdlenie niedyspozycją żołądkową.

Wreszcie przeszło złe... Nachodziły mię tylko rozmyślenia na temat losu tej dzielnej niewiasty, która wiedząc co się z nią stanie, za rzucenie wieńca pod stopy pomnika człowieka, który „cierpiał za miliony“, nie mogła stłumić w sobie tego, co czuła... Była... Polką!

Krok swój przypłaciła więzieniem w cyta deli... kilkumiesięcznem — jak się później dowiedziałem.

Smutne miałem Boże Narodzenie. W dzień Sylwestra pojechałem oglądnąć cytadelę, właściwie w naiwności ducha myślałem, że zobaczę gdzie ową kobietę... przynajmniej z daleka, na parę sekund ucieszę się widokiem tej Polki... tak tylko... abym przynajmniej lepiej zadamiętał sobie jej twarz, jej postać. Niestety!... nie widziałem jej więcej. A jednak nie schodzi ona z mej pamięci. Widzę ją wiecznie w tem mgnienu oka, w którym rzucała wieniec wspaniały pod pomnik Mikiewiczza...

Ach! jaką ona dzielną była w tej chwili!...

Jan Rawa.

Odpowiedzi na kurendę tarnowską.

Trudno, — darmo, nasz Pasterzu!
Kochamy Cię, — naszą wiarę, —
„Przyjdź Królestwo Twe“ — w pacierzu
Mówim co dzień, — Cofnij karę!

Trudno, — darmo, — wróg się cieszy,
Że się żremy na wolności.
Człowiek w pętach więcej grzeszy.
Precz z klątwami, — trza miłości...

Trudno, — darmo, o tej porze
Deptać stopą one kwiaty, —
Które wywołały zorze
Świadomości, praw, oświaty.

Trudno, — darmo, dziś się kusić
Wstrzymać ziemię w swojej osi,
Ducha czasu trudno zdusić,
Jak historja, prawda głosi.

Trudno, — darmo, kto zobaczył
Jasne niebo, czarną ziemię,
Zamknąć oczy, by nie świadczył
Co zbawi to ludzkie plemię...

Trudno, — darmo, Przyjaciele!
Niema wiary bez ofiary,
Trza poświęceń, cierpień wiele,
Niema wiary bez ofiary.

Tak bywało i tak będzie,
Od początku, aż do końca,
Prawda walczyć musi wszędzie,
Po wsze czasy, póki słońca.

Trudno, — darmo, Przyjaciele,
Nad Tarnowem czarna chmura,
Widziana przez dwie niedziele,
Lecz rozwiana na wiatr! hura!!!

Do roboty, Przyjaciele!
Krzyż na czola, - w imię Boże!
Trzeba potu wylać wiele,
Lecz dla potu wschodzą zorze...

„Niema w świecie tego złego,
Żeby niewyszło na dobre“,
Są pokusy świata tego,
Ale niebo w łaskach szczodre.

Złe zkaąd wyjdzie, tam się wróci,
Kto przy prawdzie, z wiarą stanie,
Tedeum w końcu zanuci,
Pokusa pójdzie w otchłanie...

Nowakowski,
ludowiec z pod Tarnowa.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, w tym samym czasie, kiedy Dr. Körber ubił targ z Kołem polskiem w Wiedniu i zobowiązał je do służenia za cenę, którą Koło wstydzi się jasno krajowi ogłosić: — w chwili, kiedy „komitet centralny“ stańczykowski nakłada podatek obywatelski na swoich wyznawców celem zgromadzenia funduszków agitacyjnych — w tym samym czasie ks. biskup Wałęga wydaje kurendę do swoich djecezzjan z zakazem czytania *Przyjaciela Ludu*, stawiając go przed: *Naprzodem*, *Latarnią*, *Prawem Ludu* i *Wińcem* i *Pszczółką*, jako najniebezpieczniejsze pismo.

Zakaz swój uzasadnia ks. biskup tem, że spotykał dużo jednostek w parafiach „z niedowierzaniem i niechęcią spoglądających na duchowieństwo“ mimo, że przy wstępie na biskupstwo, witał go lud z zapalem, jak swego. Skarży się ks. biskup, że słyszał z ust wieśniaka słowa: „Co mi tam ks biskup mówi, ja mam swój rozum, ja wiem co mi szkodzi, a co dla mnie dobre“ i że na zgromadzeniach mowcy, „więcej oszczędzają żydów, jak księży“. — Twierdzi dalej ks. biskup, że *Przyjaciel Ludu* jest zgubniejszy od pism socjalistycznych, a owocem agitacji jest to, że w djecezji daje się czuć brak kandydatów do stanu duchownego. Zapewnia dalej, iż nie miesza się do polityki, że nie narzuca ludowi kandydatów, że lud kocha i chce jego dobra tak doczesnego jak i wiecznego i że pragnie ten lud widzieć dojrzałym politycznie.

Słuchając kurendy, nabiera się przekonania, iż ks. biskup opierał się na własnych, ale bardzo niedokładnych spostrzeżeniach. Głównie opierał się na pismach, krytykujących działalność Stronnictwa ludowego, i na rozmowach z poszczególnymi jednostkami, jakie podczas wizytacji miewał. — Nie zadał sobie ks. biskup trudu, by inną drogą wnikać w ten swój lud, który tak bardzo kocha, to jest, przez bezpośrednie stykanie się z tym ludem. W ten sposób poznałby ks. biskup lud bliżej i lepiej mógłby go potem osądzić. Owe utyskiwania w kurendzie na

niewołanych opiekunów ludu dowodzą, że nie zna ks. biskup stronnictwa, któremu wojnę wypowiedział. Utało się przekonanie że polskie stronnictwo ludowe, to garstka włościan obalamuconych przez Stapińskiego i Wystoucha, którzy bez wytycznej drogi, bez programu, bez żadnej organizacji, słuchają na oslep komendy swoich przywódców. Tak jednak nie jest. Polskie stronnictwo ludowe, to partja polityczna, której starym sądem traktować nie można, to partja, posiadająca własną autonomią, gdzie nie Wystouch, Stapiński, lub który bądź z inteligencji kierują pismem dla swej sprawy, ale kieruje niem lud, bo jest w większości; Lud, który mówi to, co go boli, i Stapiński nie może pisać co mu do głowy wpadnie.

Jeżeli zaś w *Przyjacielu* zamieszcza korespondencje, które nie są w smak duchowieństwu i ks. biskupowi, to nie dla agitacji antireligijnej, z której nic nikomu nie przyjdzie, lecz dlatego, by uzyskać sprawiedliwość, lub zmusić duchowieństwo do innego postępowania z ludem.

Jeżeli więc w tem, co wyczytał ks. biskup w *Przyjacielu*, widzi powód do zakazania czytania tego pisma, to my dla uwiadomienia Go o stanie rzeczy możemy powiedzieć otwarcie, że *Przyjaciel* nie korzysta ani z pomocy tego materiału drastycznego, jaki nadchodzi, nie jest zatem pismem takim, jak go ks. biskup sądzi.

Skonstatował ks. biskup, że dzisiaj lud po dwóch ostatnich latach ostygł dla niego i „z niedowierzaniem spogląda na duchowieństwo“. — Smiem zapytać, czy po wydanym zakazie „zaufanie się spotęguje“? Śmiało mogę twierdzić, że nie. I tu przebija nieznaną ludu! Jakie zaś wrażenie robi czytana kurenda na ludzie, ilustruje mało na pozór znaczący wypadek, którego byłem naocznym świadkiem.

W czasie czytania kurendy w mojej parafji, spojrzałem po obecnych: kilka ogorzonych twarzy było zwróconych na czytającego kapłana, a ponieważ znam dobrze wszystkich parafian, przekonałem się, że to

byli czytelnicy *Przyjaciela*. Jakis dziwny głęboki żal malował się na ich twarzach. — Wtenczas pomyślałem sobie: chciałbym, by ks bis up mógł zobaczyć swoje dzieło. — Zapytałem kilku po nabożeństwie, co myślą o tej kurendzie. Dano mi odpowiedź klasyczną: „Ha, bieda będzie i tyło“. Ponieważ i odpowiedź dała się różnie tłómaczyć, zapytałem czy po tem wszystkim zaprzestaną czytać. Otrzymałem odpowiedź taką, jaką wszędzie na to pytanie otrzymać można: — Przecierpiemy dotąd więcej i to przecierpimy — przyjdzie czas, że się przecież upamiętają.

M. Olszewski, poseł ludowy.

Zaręcze koło Niska. W sprawie kurendy tarnowskiej niech i mnie wolno będzie dołożyć swoje trzy grosze, jako czytelnikowi zabronionej gazety.

Bardzo nam jest przykro czytać wiadomość, że w tarnowskiej djeczej nasi bracia są narażeni na przykrości za czytanie *Przyjaciela*, który w ostatnich chwilach okazywał tyle ostrożności, by nie zaczepiać te_o, coby mogło wywołać walkę religijną. Naraz ni ztąd ni zowąd pada jak grom kurenda, która ma na celu zgnębienie ruchu ludowego. Według mnie i podobnie myślących ludowców, to ów list pasterski w sam najlepszy czas wydany został i zamiast stawiać mu przekonywujące argumenty, lepiej mu z całej siły przyklasnąć.

Dlaczego?

Otóż dla tego: Stronnictwo ludowe jest dziś największą armią polityczną w Galicji, z którą każdy powinien się liczyć. To jest korpus ćwiczony od kilku lat, który świadom, gdzie jego nieprzyjaciel leży obozem i tam, by pokonać wroga, kroczy śmiało szeroką i bezpieczną drogą na spotkanie. Widocznie dobrą drogę obrał, gdyż patrol nieprzyjacielski napotkał, a to jest nadzieja dla szeregowców, a szczególnie dla przełożonych. Kto jest świadom wojennego rzemiosła, ten nie uważa tego za zwycięstwo, gdy się nieprzyjaciel dobrowolnie poddaje, ale jak śmiało stanie do ataku i da pole ku temu. My ludowcy już

zaczęliśmy gnuśnieć, zaczęliśmy być obojętniejsi dla sprawy, myśląc, że już nie napotkamy na wrogo nam usposobione obozy. A tu właśnie przyszło nam do utarczki, która w obecnych czasach wydaje się raczej drobnostką, niż rzeczą wielkiej wagi. lecz bądź co bądź trzeba ją odeprzeć.

Człowiek z oświatą ma wszędy miejsce i dziś w to każdy wierzy mocno, więc zakaz czytania gazet przez kurendę tarnowską ma tę moc, że nam przysporzy wkrótce drugie tyle czytelników, że nam potroi szeregi, że nas pchnie do energiczniejszej pracy. Ze prędzej zwycięstwo sprawy ludowej nastąpi, to nie ulega żadnej kwestji.

Dziś już ludowi oświecać się nie zabroni nikt, ani z obranej drogi raz, nie potrafi go nikt sprowadzić, nawet redaktor. Nikt nie udowodni nam herezji, ani braku wiary w Boga w Trójcy św. jedyne, bo wierzymy w zbawienie duszy i wierzyć chcemy, lecz nam się coś należy z innej beczki także, o co nam nikt nie zabroni upominać się, a upominać się musimy za pomocą gazet, za pomocą przychylnych nam postów. Kto raz zasmakował czytania, ten się go już nie wyrzeczce, podobnie jak się ma sprawa z emigracją do Prus i Ameryki. Znam księdza, który jest przeciwny emigracji za zarobkami w świat, i niedawno krzyczał z ambony: te Prusy!! bodaj się zapadły, a ta wściekła Ameryka bodaj się zapiekła! A czy nie jada? Na parlament ten sam ksiądz wygadywał z ambony, że tam zasiadają szubrawcy, pijaki, łajdaki skończone, bezbożniki i ludzie ostatniego kalibru, a czy i tam się księża nie pchają? To już duch czasu taki, którego nikt przełamać nie jest w stanie. Gdyśmy przechodzili próbę w pierwszym ogniu, to wtenczas mieliśmy więcej ludzi nieprzychylnych, a jednak nam to poszło dobrze, a dziś gdzie można śmiało powiedzieć, że każdy co trzeci człowiek to ludowiec, a sprawa, o którą *Przyjaciel* się ubija, też znana jest ogółowi, to tem bardziej z ochotą przyjmujemy walkę, która nam tylko trjum przynieść może.

Wawerzyniec. Łuka.

Brzesko. Kurenda księdza biskupa w naszym powiecie przyjęta została bez nadzwyczajnego wrażenia. Do prześladowania tutaj już przywykliśmy aż nadto. Doświadcza się tego nie tylko ze strony księży, ale i władz, to jednak nie pomagają, bo ruch tu się wzmacnia i przyzna każdy, że stronnictwo ludowców tu górą i powiat brzeski to może jeden z najcięższych. Że nie jest jeszcze tak, jak być powinno, to trzeba przypomnieć sobie stare przysłowie „nie od razu Kraków zbudowano“, ale wytrwałą pracą, niezrażaniem się może chwilowymi przeciwnościami, kroczyć naprzód do wytkniętego celu. Sprawa ludowa jest słuszna i w niedalekiej przyszłości musi zwyciężyć.

Zwycięstwo to da się osiągnąć tylko przez oświadczenie. Dalejże więc chłopcy rażno do pracy, garnijmy się do oświaty przez czytanie pożytecznych książek i gazetek ludowych, które bez korzyści osobistych, bez obłudy popierają i bronią spraw chłopskich, a to jest *Przyjaciel Ludu*. Nie zrażajmy się kurendą ks. biskupa, bo z biblii wiecie, że dla prawdziwej nauki i Chrystusa prześladowano, a iluż to świętych pańskich spotkały kary śmierci. Obecnie też nie lepiej.

Przy nadchodzących zaś świętach będzie więcej czasu, będziemy więcej razem się schodzić, poruszajmy tę sprawę między przyjaciółmi i jednajmy prenumeratorów i przyjaciół dla naszego jedynego prawdziwego chłopskiego i niezawisłego pisma *Przyjaciela Ludu*, bo tylko w jedności siła.

Surdutowiec-chłop.

Przedmiot rozmyślań.

Nie jestem historykiem, ani krytykiem, nie mogę zatem czerpać z historycznych źródeł, bo takie wiadomości dostępne są dla głęboko uczonych ludzi; ja, jako prosty wieśniak, bez wyższych szkół, chciałbym podczas teraźniejszego *awum* kilka podać uwag, które mi się nasuwają. — Nieraz zadawałem sobie pytanie: skąd się wzięła „walka polityczna“, i co to

właściwie jest, czy — jak to rozmaici nasi serdeczni opiekunowie twierdzą — jestto obraza boża, i doszedłem do przekonania, że walka polityczna, to nie obraza boża, jestto walka z faryzeuszami, walka o byt ludu.

Powiadają nasi ojcowie, że dawniej za pszenicę płacono po 16 i 20 złr., a podatek z 10 morgów wynosił 3—5 złr.; teraz pszenicę płać 6—7 złr., a podatek sięga do 50 złr. Jeżeli weźmiemy pod uwagę to, że i drzewo było tańsze dziesięćkroć razy, to rozważanie takie jak młotem wali w umysł i serce i woła: widzisz, co się dzieje, a dzieje się dla tego, że lud ciemny pozwala, aby tak się działo.

Jeżeli dawniej płacono w podatkach na Wiedeń od 1 złr. 15 ct., to dziś, chwała Bogu, płacimy 1 złr. 99 ct., a na kraj 65 ct., a to pewnie dla tego, bo we Wiedniu przynależą bezustannie złotych kołnierzy i wysokich pensyj. A ty, chłopie, pracuj na nich.

Jestem wójtem; nie na to się przyznaję, abym się chętnie, że pan wójt, to wielka figura, nietykalna, jak to dawniej bywało i jeszcze dziś tak słyhać we wschodniej Galicji, ale chciałbym wykazać, jak to dawniej wójt wyglądał, jak bucznie i samowładnie rządził, a to dla tego, bo nie miał tylu czynności; radni nie rozumieli się na niczem, a wójta uczył pisarz rozumu. Przyszło płacić podatki, to wójt dał parę kwart wódki, kłaniali mu się wszyscy i uważali to za szczęście i życząc sto lat zdrowia wójtowi, płacili trzy razy więcej podatku, niż było przepisane w urzędzie.

Ale świat się kołem toczy, idąc za postępem i oświatą wciąż naprzód; to też dziś moim radnym ani pokazuj wódki, bo nie ma poczem pić; teraz oni innie pilnują, abym przypadkiem jednego grosza na niepotrzebne wydatki nie wydał, i wiedzą jak najdokładniej, co na co wychodzi. Z ręką na sercu wyznam, że mi wcale o to nie chodzi, gdyż tak być powinno, aby każdy wiedział, na co płaci i powinnością radnego jest, aby nos wtykał i wachał, bo porządek być musi.

Otóż jeżeli my opłacamy urzędników, starostów, hofratów, biskupów, księży i t. p., to mamy prawo słuszne żądać, aby się nam krzywda nie działa, bo my jesteśmy fundamentem, na którym opiera się państwo, my na nich pracujemy; w ich interesie leżeć powinno, abyśmy byli silni, zdrowi, mądrzy, bo inaczej i im zabraknie.

Naszym świętym obowiązkiem jest pytać się, gdzie naszą krwawicę obracają, na co obracają podatek, za który ostatni kozuch ostatnią sukmanę, ostatni wiecheć z pod głowy sekwestrują. Ile to westchnień, ile skarg do niebios uleciało przy tych sekwestracjach, a wszystko cicho, niestety! Gdy spadnie klęska na biednego chłopca, nie ma takiego opiekuna i zbawcy, aby go poratował, nakarmił, odzież i posłanie sprawił. Śpij babo ze swymi dziećmi w barłogu, jak nieboskie stworzenie, czy wyżyjesz, czy zginiesz, o to mniejsza. Jeżeli zaś przypadkiem *Przyjaciel Ludu* stanie w obronie uciśnionego ludu i wystąpi z zażaleniem, wtencz s wołają gwałtu, on przeciw Bogu i religji występuje! Pytam się: Gdzie i kiedy Bóg postanowił, aby tak było?! Nieprawda, to bluźnierstwo Bogu przypisywać, jakoby On tworzył taką niesprawiedliwość, jaka się dzieje. Bóg jest Prawdą i Sprawiedliwością najczystsza, Jezus Chrystus zburzył podobne porządki, jakie dziś znowu wracają. Za to Go arcykapłani żydowscy na śmierć skazali.

Dotąd żaden z czytelników nie słyszał, aby w naszej kulturalnej Galicji zmarł z głodu jaki starosta, hrabia i t. p., albo żeby sprzedał swój pałac, powóz lub konie na zaspokojenie głodnych mas ludu. O takich ofiarach i poświęceniach trudno się dosłyszeć, gdyż każdy książe, każdy hrabia, każdy możny, najpierw pamięta o swoich wygodach i żółdunku, a głodnych poleca zmiłowaniu bożemu, bo to nic go nie kosztuje. Ale, aby trzymać lud w ciemnocie i głupocie, tem to się zajmą zaraz. To jest system bardzo wygodny dla nich i pozostanie takim, dopóki naród biedny sam nie przejrzy na oczy. Kochani czytelnicy i bracia, rozważcie to dobrze, czy nie panuje

dziś fałsz i obłuda? Szukajmy środka do zwalczenia tego, pomagajmy sobie przez oświatę.

Czytamy w piśmie świętem, że Chrystus, król nad królami, bogacz nad bogaczami, — umiał dzielić się ostatnią łyżką strawy, ostatnią szatę zdejmował, by w nią przyodziać ubożego; czemuż nie czynią tego dzisiaj? czemuż tym śladem nie idą nasi wielcy, choć mienia się być naśladowcami (chrystusa). Oni wołają gromadzić pieniądze, mieszkać w pałacach, jeździć w wspaniałych powozach. Tak, kochani czytelnicy, na tym świecie gra rolę obłuda i tumanienie ludu, a jeżeli się ktoś odważy na ten temat napisać, wówczas wołają: Ukamienować, do więzienia, buntownik, nie słuchajcie go, nie czytajcie, zakazujemy wam to czytać pod grozą odmcwy rozgrzeszenia.

Zauoszę gorącą prośbę do was pp. Akademicy, bo Wy zawsze umiecie stanąć w obronie szlachetnych uczuć i hasel, Wy potraficie odczuć niedolę i nędzę naszą; starajcie się, by w waszych hasłach żyła zawsze myśl o ludzie, wydobądźcie z głębin tę prawdziwą perłę szlachetną, otrzyjcie im łzy, wyście zawsze gotowi stanąć w obronie, jak tego dowiedliście w obronie Bojki.

Parcel Mitoś.

Nasz przemysł krajowy.

(Dokończenie.)

Ażebym znowu mieli co jeść, posyłamy im najładniejsze zboże, najtłuszczejšie bydło jaja, masło i t. p.

Nie mamy więc pieniędzy, bo te poszły za różne towary za granicę.

Nie mamy zboża, bo posłaliśmy niemcom, lud nasz żywić się musi ziemniakami lub kukurydzą. Wysyłamy także bydło i mięso dla niemców, a za to chłop nasz je go może dwa razy do roku (na święta), bo nie ma za co kupić, bo dla naszego ludu nie ma tu zarobku, a jeżeli jest, to bardzo lichy, więc nie ma u nas roboty. Ale za to nasze rzeki

nieuregulowane spławiają nasze zboża z koreniami i ziemią do Gdańska, na morze: nasze pola mokre, niezdrenowane i źle uprawne, nie wydają i połowy tego, co by wydać mogły; nasze drogi są nędzne, pełne wybojów, nasze góry świecą pustkowiami i nieużytkami, nie zalesione, nawet tuż pod Krakowem w Borku, nagie łąny piasków stoją pustkami i nie ma ich kto zasadzić sosną (barkami), chociaż sama nazwa wsi wskazuje, że tam „borki“ rość powinny (może dawniej tak było!)

Przemysłu ani fabryk nie ma, a jeżeli gdzieś niedzie znajduje się jaka, to roczne rachunki zamyka zwykle niedoborami i ledwo dyszy, dopóki nie będzie zlikwidowaną.

Co do przemysłu, to jest jeden przemysł w Galicji, który się świetnie rozwinął, dzięki naszym posłom konserwatywnym, i żadnemu z krajów austriackich i niemieckich prześcignąć się nie da: to przemysł wyborczy. Na podstawie cyfr z r. 1883 wyliczył Szczepanowski, że Galicja płaci zagranicy co roku 106 milionów, otrzymuje zaś za swoje płody 85 milionów, czyli, że Galicja ma niedoboru finansowego rocznie 21 milionów, które z powodu różnych nadzwyczajnych wydatków w roku 1883 redukuje na 10 milionów rocznie.

Do dzisiaj stosunki handlowe, jeżeli się coś zmieniły, to chyba na gorsze.

Wprawdzie lud nasz wychodząc na zarobki do Węgier, Prus, Niemiec i Ameryki, przysyła zarobionych oszczędności może z 1 milion, ale znowu nasi starsi bracia wywożą może więcej do różnych „badów“ zagranicznych, do Paryża, Monaco i t. p.

Niedobór ten coroczny — jak pisze Szczepanowski — pokrywamy nie dochodem, ale kapitałem, t. j. zniszczeniem lasów, sprzedażą ziemi, która coraz więcej przechodzi w obce ręce, a także przechodzeniem w obce ręce listów zastawnych.

Stanęliśmy więc na pochyłości, z której wrócić musimy, jeżeli nie mamy stać się żebrakami wśród innych narodów i w swoim domu nie zostać niewolnikiem obcych przybyszów.

Przedewszystkiem musimy stworzyć własny przemysł, ażebyśmy mogli zaspokajać swoje własne potrzeby. Ażeby zaś umożliwić rozwinięcie tego przemysłu, trzeba, ażebyśmy kupowali wszyscy, ile możliwości, swoje własne wyroby, chociaż nawet droższe, chociażby gorsze, ale tylko własne kupujmy, bo w ten sposób przyczynimy się do rozwinięcia się u nas przemysłu, który z czasem może dorównać zagranicznemu.

Pieniądz wydany na krajowe wyroby, krążył będzie zawsze wśród nas samych i nasz lud znajdzie zarobek tu na miejscu. Nasz rolnik lepiej spienięży wtenczas swoje produkta; nasz rzemieślnik i kupiec także lepiej stać będzie.

Wprawdzie nie ma jeszcze w kraju wykwinniejszych wyrobów n. p. sukien i materji dla naszych pań i panów, ale należałoby i elegancją zniżyć odpowiednio do stanu majątkowego społeczeństwa, a nie małpować mód bogatej zagranicy; co tamtym wolno, to nam było tego zasię. Dotąd żyjemy życiem bankruta, który wewnętrzną nędzę pokrywa pozorami zamożności, przez co ostateczny swój upadek szybko przyspiesza. Nasi urzędnicy są w stosunku do dochodów reszty ludności świetnie wynagradzani, jednak i u nich z powodu wygórowanych potrzeb, z małymi wyjątkami, krucho. Jeżeli się zważy, że pieniądze przez nich wydawane idą może w połowie za granicę, a są to przecie pieniądze podatkowe, ściągane często przez egzekutora, zatem sądzę, że obowiązkiem tej naszej inteligencji jest zniżyć swoje wymagania dla swego i ojczyzny dobra. Niechby panie zamiast drogich zagranicznych sukien zechciały — jak niegdyś panie węgierskie — chodzić w perkalach swego wyrobu, panowie zaś tembardziej, bo sukna na ubrania męskie dość wyborowe, wyrabiają w kraju, to przykł. d. dany z góry podziała z pewnością na mieszczan, rzemieślników i włościan zbawiennie.

Stoją się panie, naśladują ich mieszczańki, a tych znowu włościanki, i tak złe idzie z góry.

Zanim zdoła się u nas rozwinąć przemysł należycie, tak, by większość naszych potrzeb

mógł zaspokoić, musimy koniecznie zaprowadzić jak największą oszczędność, szczególnie przy zakupie zagranicznych wyrobów. Jak trudne zadanie ma nasz przemysł, niech posłuży następujący przykład:

W Myślenicach zawiązało się towarzystwo kapeluszników, którzy założyli wspólny warsztat i postanowili wspólnie sprowadzać sobie wełnę i inne przybory, gdyż byli przy zakupie niemiłosiernie przez żydów wyzyskiwani. Przeciw temu towarzystwu zmówili się żydzi-handlarze (handlujący wełną) i nie chcą od nich kupować kapeluszy. Towarzystwo to wyrabia kapelusze zwykle przez lud w Galicji używane. Z powodu taniego wyrobu kapeluszy przez fabryki niemieckie i czeskie przez żydów u nas rozpowszechnianych, Towarzystwo coraz trudniejszy ma zbyt. Wyrabiając kapelusze ręcznie, nie są w stanie dać towaru taniej, a nie mając maszyn odpowiednich, nie mogą tak ich wykończyć, jak fabryka, która kapelusz nawet z grubej wełny potrafi tak wyrobić, że w dotknięciu jest delikatniejszy, a przy tem robi go taniej.

Ich wyrób wypiera nasz zewsząd i Towarzystwo rachunki roczne zamyka niedoborem. Gdyby mimo tego lud poparł jak należy ten wyrób, Towarzystwo byłoby w możności sprawić odpowiednie maszyny i wyrób swój ulepszyć. Przez ten brak poparcia przez nas samych słabo rozwija się nasz przemysł, i to jest przyczyną naszej nędzy. Samiśmy sobie wrogami.

A. Średniarski.

Pogadanka.

— Niech Będzie Pochwalony Jezus Chrystus! — rzekł Maciej, wchodząc w dom Tomasza.

— Na wieki wieków! — odrzekł tenże, i powstał z ławy na powitanie przybyłego — co słyhać Macieju w świecie i jak się wam tam powodziło?

— Dziękuję za przywitanie, a czemu się pytacie co słyhać w świecie, kiedy wy lepiej wiecie, siedząc w domu. Bo ja, jak wam

wiadomo, poszedłem pracować na kawałek chleba, więc nie miałem sposobu, żeby się dowiedzieć co się w kraju dzieje. W świecie zaś, widziałem ino, że robotnika polskiego wyzyskują nie tylko tutaj, lecz tem bardziej za granicą, a zresztą pomiędzy Polakami niema jedności nigdzie i to największa bieda. Ale opowiedzcie no mi co tu słyhać u nas w kraju, bo ja nie wiem. Wyjechałem na św. Michała z domu, bardzo jestem ciekawy, co robi ks. Stojałowski?

— Tomasz. Co się tyczy ks. Stojałowskiego, to mój Macieju, koło niego teraz bardzo smutno. Zmienny, jak chorągiewka na wiatraku, przerzuca się z jednej strony na drugą, szuka szczęścia nie dla ogółu, ale dla siebie, i to materialnego. W tej właśnie chwili, poniżył się wobec całego niemal świata procesami, które wytacza swym przeciwnikom, o mniemane oszczerstwa, a ze wszystkich wychodzi okryty jeszcze większą hańbą. Ks. Stojałowski uchwycił się takiej praktyki, jak pewien młody gospodarz, który co dopiero się ożenił, dostał jako wiano dwie młode krówki, jednak bez mleka. Pewnego razu rzekł do swej żony: — wiesz ty, moja luba, co ja ci powiem?

Oto rzecze mąż: pieniędzy jeszcze nie mamy, święta na karku, trzeba by lepiej zjeść, a tu krowy mleka nie dają. Dzisiaj w nocy długi czas nie mogłem zasnąć i przyszła mi myśl szczęśliwa do głowy, a mianowicie, sprzedamy nasze krowy, a kupimy inne, z mlekiem. Żona, mniej rozsądna, zgodziła się na to. Wyprowadzono krowy na jarmark, sprzedano, a kupiono inne z mlekiem. Jak myślicie Macieju, czy dobrze zrobili?

— Ano — moim zdaniem dobrze, bo będą mieli swoją omastę. —

— Nie Macieju, bo słuchajcie ino dalej. — Zakurzyli obydwaj fajki, a Tomasz opowiadał dalej. — Kupił wprawdzie ów gospodarz krowy z mlekiem, i dobrze sobie z żoną jedli, ale z biegiem czasu coraz to mniej krowy dawały mleka, aż nareszcie i całkiem przestały się doić. Więc znowu trzeba je było na jarmark wyprowadzić i sprzedać.

a kupić inne. Lecz krowy mleczne są droższe niżeli bez mleka, więc i owemu gospodarzowi brakło pieniędzy na dwie i w końcu musiał się kontentować już tylko jedną, a gdy i ta mleka przestała dawać, kupił inną, i tak dalej, aż nareszcie nie mając pieniędzy, został się przy jednej i to już bez mleka. Żona zawiedziona przez męża poczęła lamentować i poczęły się kłótnie i swary. Gospodarz postanowił jakoś zaradzić i poszedł na lokaja. Zgodził się na tę lokajską służbę, ale i tam jakoś nie tak gładko mu szło jak to żonie obiecywał. Dziś-by chętnie może powrócił do żony, ale ta niestety nim gardzi.

Wysłuchaliście mój Macieju całej historii, i pewnie pojmujecie, że tym gospodarzem nie jest kto inny, tylko ks. Stojałowski.

— Maciej: Więć ja to mówicie, przecież ksiądz nie może mieć żony, a wy mówicie, że się ożenił?

— Tak, prawda, rzekł Tomasz, mówiłem, i zaraz wam to wytłumaczę. Żony co prawda niema, ale jego żoną byli tak zwani Stojałowszczycy, którzy mu ślepo wierzyli; krowy, którymi handlował, to różne kategorie ludzi; najprzód wydoił chłopskie kieszenie na pielgrzymki, lampy, drukarnie, kielichy i t. p. rzeczy. Doił też i żydowskie kieszenie, polował i na moskiewskie, obecnie poszedł na lokaja do Koła pańskiego się wystugiwać, lecz i tam być lokajem jakoś mu nie w smak, chce się wrócić do ludu-żony, ale ten nim gardzi.

Jeszcze nie zeszli z mowy o ks. Stojałowskim, w tem wszedł Stojałowszczyk Wicek, któremu się to nie podobało i rzekł:

— O ks. Stojałowskim możecie sobie gadać co się wam podoba, ale mu tego nie odmówicie, że on obudził ruch ludowy, a teraz, chociażby nawet i zbłądził, to i tak należy jego popierać.

— Tomasz: Jeżelibyśmy mieli sądzić według początków, to musielibyśmy chwalić i Lucypera, bo z początku był księciem aniołów.

Wicek: To wszystko, co mówicie, jest nieprawdą, bo ks. Stojałowski nie jest bun-

townikiem, lecz wzmacnia wiarę chrześcijańską, jak i teraz mieliśmy pojsć do Jeruzalem, na pielgrzymkę, ale stanęła temu na przeszkodzie cholera w Jeruzalem!

— Tomasz: W Jeruzalem cholery nie ma, ale uchwyciła się kieszeni ks. Stojałowskiego i pieniądze, które wybrał na podróż, zmarły mu na zarazę. Gdyby nie wykryto mennicy u adjutanta Węgrzyna, to może-by to wasze towarzystwo chrześcijańskie miało pewniejsze utrzymanie, a i Węgrzyn nieborak nie dołby kozy półtrzecia roku.

Dominik Piękoś.

Wiadomości powiatowe.

Biała. W niedzielę, dnia 6. b. m. odbyło się w Buczkowicach zgromadzenie poufne, na które zaprosiliśmy posła Kubika i Maćka Fijaka. Porządek dzienny był następujący: sprawozdanie poselskie i sprawa robotnicza. Zgromadzenie zagał włośc. Jan Wrona, jako zwołujący zgromadzenie; przedstawił jako przewodniczącego W. Tarnawę, na sekretarza powołano St. Migdała. Do pierwszego punktu zabrał głos p. poseł Kubik, omówił działalność parlamentarną, dla czego do Koła pańskiego nie poszedł i jakie położenie jest w dzisiejszym parlamencie. Zgromadzeni przyjęli słowa p. posła Kubika z wielkiem zadowoleniem. Przytem także p. poseł omówił wstąpienie stojałowczyków do Koła pańskiego, co zgromadzeni przyjęli słowami: zdrajcy! pałkarze!

Następnie przystąpił p. poseł do drugiego punktu i dowodził dość szeroko, że jak długo robotnicy nie będą zorganizowani, tak długo nie mogą spodziewać się lepszych stosunków, że jedynie tylko siłą i rozumem robotnicy zdobyć mogą lepsze stosunki; zachęcił zgromadzonych do czytania dobrych pism. Następnie przemawiali w tym samym duchu włościanin J. Wrona, W. Tarnawa i J. Moczek. O godz. 7 wieczór zgromadzenie zaniknęło.

Maciś Fijak odpisał, że na zgromadzenie nie przyjedzie. Oznajmił, że zgromadzenie

urządzać, to się na nic nie przyda, tylko tak z pewnemi osobami pomówić, to by przyjechał, a powtórę, że tam będzie poseł Kubik, to on nie przyjedzie.

Z tego widać, że Maciś ze sprawozdaniem nie może się przed zgromadzeniem pokazać, bo cóż biedak powie?

O pałkach pochwalić się nie może, — że na nasze barki taki ciężar wojskowy chciał włożyć, że ludzi niezależnych, którzy są poświęceni dla sprawy ludowej, do kozy zamyka, to by było całe jego sprawozdanie. Ponieważ wiedział, że przy zgromadzeniu w Buczkowicach byłby usłyszał niejedno gorzkie słowo, jak już kilka razy u nas się mu to przytrafiło, więc skrewił. Włościanie i robotnicy składają posłowi Fijakowi za jego nieprzybycie wielkie podziękowanie, ponieważ rozeszliśmy się ze zdrowemi głowami, bo może Maciś byłby dowodził pałkami.

Poseł Kubik przekonał się naocznie, że nie tak się rzecz ma. jak ją pater Stojalowski przedstawia, który Buczkowice za swoje gniazdo ogłasza. Posła Kubika włościanie i robotnicy, gdzie tylko się pokaże, radzi wszyscy mają i każdy lubi z nim rozmawiać, bo poseł Kubik wiele razy był u nas, a jeszcze nigdy nie namawiał nas do zbrodni bijatyki, jak to czynią stojalowczycy, lecz zawsze nas poucza, że tylko w zgodzie i jedności dojdziemy do wolności. Przekonał się także poseł Kubik, jak go tutejsi włościanie, jak również i inteligencja szanowali, że nie mogli się z nim rozjeść, bo aż do godz. 2 w nocy o różnych sprawach z nim rozmawiali.

Zasłałam serdeczne pozdrowienie redakcji *Przyjaciela ludu*. *Andrzej Kubica.*

Szczurowa, pow. Brzeski. Na cudze grzechy milczeć nie wolno! Zanim przystąpię do wykazania ważniejszych szacherstw, popełnionych przez tutejszego aptekarza w czasie tegorocznej powodzi, przy niesieniu doraźnej pomocy (a względnie rozdzielaniu pomiędzy ludzi niektórych artykułów spożywczych, przeznaczonych dla powodzian przez ofiarodawców) zmuszony jestem oświadczyć wam, kochani bracia, że dość długo walczyłem ze sumie-

niem, lecz to wreszcie zwyciężyło. A zatem podaję tu do publicznej wiadomości, a tem bardziej do wiadomości ofiarodawców i komitetu powiatowego, jak się tu działo.

W pierwszych dniach powodzi. kiedy to biedny lud znękany od zimna i głodu, siedząc na strychach, z boleścią przypatrywał się swym zabytkom, które na on czas stały się pastwą tak nieprzebranej wody, wyczekiwał, z kądry przybyła miłościwa ręka i podała jakiegokolwiek pożywienie. Pospieszył tutaj z doraźną pomocą W. P. Gotz-Okocimski, marszałek Rady powiatowej, przysyłając kilka fur ziemniaków, zboża, kilkadziesiąt sztuk chleba, dość sporo wędlin i kilkadziesiąt flaszek wódki. celem rozdania tego wszystkiego między lud, aby się chociaż najbardziej potrzebujący pożywili, a wódka miała im posłużyć za lekarstwo w tak krytycznem położeniu. Za to w imieniu powodzian składam mu dzięki w słowie staropolskiem: „Bóg zapłać“.

Przysłane artykuły powierzył pan Marszałek „komitetowi ratunkowemu parafialnemu“, który składał się z ks. proboszcza Walentego Dutki, jako przewodniczącego, aptekarza Masłowskiego, zastępcy i kierownika szkoły Litawicza. Myślicie może kochani czytelnicy, że rozdzielanie tego wszystkiego stało się po myśli ofiarodawcy? O nie! Ks. Proboszcz będąc chorym usunął się od zarządu, polecając aptekarzowi Masłowskiemu cały zarząd. Wtenczas dalejże pan Masłowski począł gospodarować po swojemu, jakby swoją własnością.

Najpierw zaspokoił dwory, rozumie się, że nie ziemniakami, tylko wędliną, ryżem, chlebem i wódką. Co do wódki, to podobno miał taki zakaz, by chłopom wódki nie dać, bo chłop siedząc na strychu jakby się napił kieliszek, toby ciężko zgrzeszył. Po zaspokojeniu dworów podzielił aptekarz chłopów resztkami. Wódkę zabierał do siebie po kilka flaszek, bądź to sam, bądź to przez swoją wyrobnicę. Fakt ten w razie potrzeby udowodnię świadkami. Chłop gdyby to zrobił, a zwłaszcza ten, który czyta *Przyjaciela*, toby powiedzieli, że to czysty złodziej i hajda z nim do kryminału. Lecz że aptekarz, a dotego kapitalista,

to uchodzi za poczciwego i takim wszystko wolno. A wiecie dlaczego? bo ma majątek uzyskany z ludu i do tego stańczyk. Do takiego aptekarza i proboszcz przyjdzie i p. starosta częstym jest gościem. Tam niema przysłowia: „z jakim przestajesz, takim się stajesz“. Tam odbywa się tylko narada, w jaki sposób utrzymać można w kleszczach budzącego się chłopca i trzymać krótko na cuglach, jak zwierzę.

Dalej przysłał komitet centralny powiatowy zboże, jak n. p. ryż, mąkę, pęczak, groch i inne artykuły spożywcze, a ponadto siano dla bydła. I czy myślicie, że rozdzielanie tegoż było równomierne, według wymaganych potrzeb? Nie! Wreszcie widać ruszyło kierownika szkoły takie rozdzielanie, więc się on zajmował rozdzielaniem zapomóg i prowadził za swój czas ścisłą ewidencję i rachunki, za co cześć niech mu będzie.

Widząc to aptekarz Masłowski, wziął się jeszcze na jeden sposób. Kiedy widział, że się już zboże w magazynie kończy, zatrzymał on kilka worków grochu, celem obdzielenia, pomiędzy włościan ze Szczurowy, bez względu na to, czy ten lub ów był dotknięty powodzią. Kto miał więcej krów, a do jego mleczarni mleko nosił, o której to mleczarni pomówię na innem miejscu, od kogo spodziewał się więcej zarobić, temu więcej grochu ofiarował.

W pewnej części Szczurowy, gdzie gospodarzom powódź wyrządziła wielką krzywdę, bo zniszczyła ich plony doszczętnie, a że ci nosili do izraelskiej mleczarni mleko, tym odmówił naturalnie zapomogi. Dalej komitet centralny z funduszków swych wydał na doraźną pomoc, dla powodzińską znaczną kwotę, bo około 50,000 koron, lecz niestety lud skorzystał najwyżej połowy. Skorzystali z tej pomocy obszarnicy wierni komitetowi, a wreszcie funkcjonariusze ładne dyety i na tem się cała pomoc skończyła.

Otóż wyobraźcie sobie i osądźcie sami Bracia, czyż ten człowiek postąpił sobie uczciwie? I czyż myślicie kochani Bracia, że przewodniczącemu komitetu powiatowego, panu staroście Trzaskowskiemu postępowanie to nie by-

ło wiadomem? Wiedział on o wszystkim jak najlepiej, ale cóż, kiedy pomoc doraźna była tylko pozorem dla ludu, ale starano się najczęściej o obszarników. Na żale nasze przeciw postępowaniu aptekarza Masłowskiego pan starosta milczał, albo zbywał nas obietnicami, które na niczem spełzły.

A więc tak, kochani bracia; takiemu aptekarzowi Masłowskiemu wszystko ujdzie bezkarnie, pomimo tego, że swoim przykładem lud wierny tak kościołowi, jak społeczeństwu, rozgorycza. Lud krzyczy w niebogłosość, przez aptekarzem, bo to jakiś człowiek podobny na bezreligijnego, gdyż nie bierze udziału w życiu religijnem, a stara się tylko o osobiste dobro doczesne, ale u możniejszych ma względy i poszanowanie. „Z jakim się wdajesz, takim się stajesz“.

Po napisaniu tego artykułu, zastrzegam się z góry, że nie mam tu na myśli, aby kogoś poniżyć na polu politycznym, lecz piszę to w tym celu, abyśmy się więcej starali o siebie, bo możniejsi dadzą sobie sami radę. — Otóż w imię Boże, zabierajmy się bracia rześniej do pracy, lecz do pracy uczciwej, a mianowicie, czytajmy więcej, oświecajmy się wzajemnie, starajmy się żyć przykładowo, wyróbmy sobie być niezależny. a wtenczas poznajemy swoje prawa, śmiało stawimy czoło naszym wrogom, a oni przestaną się nami opiekować. Pracy zaś tej i Bóg pobłogosławi, że i chleba nam na polskiej ziemi nie braknie i staniemy się światłem narodu polskiego, do odrodzenia ukochanej Ojczyzny. *Wiadomy.*

Wiadomości gminne.

Zabno, pow. Radomyśl nad Sanem. W przejeździe przez Kraków, odwiedziłem Redakcję i przejęty byłem do głębi serdecznością, z jaką mnie przyjęliście. Za to i za książeczki, które mi obdarzyliście, składam serdeczne Bóg zapłać. Po przybyciu do domu z podróży, zaraz w drugim dniu udałem się do Rzeszowa, aby otrzymać karę za ćwiczenie wojskowe. Widziałem tu czwórkę posłów sto-

jałowczyków, którzy chodząc po mieście żywo nad czymś rozprawiali. Pewnie o jakieś ważne rzeczy im chodziło, bo ks. Stojałowski z twarzą obwiązaną w białą szmatę, był smutny i jakby przygnębiony. Później weszli do pewnego szynku i straciłem ich z oczu. Było to 9. listopada t. r.

Za nieodbycie jednego ćwiczenia, dostałem 15 dni aresztu, względnie 17, bom dwa bez zasądzenia siedział i dwa razy byłem w „szpangi“ zakuty, które od 15., a nie od 1 listopada, jak było w *Przyjacielu* podane, zostały zniesione. Mój ojciec pamięta bicie różgami przy wojsku, a ja będę pamiętał „szpangi“, bom ich sam doświadczył, aby kiedyś potomności opowiedzieć, jak lud traktowano za to, że żywi tylu darmozjadów.

Serce mi się krajało, patrząc na ciemnotę mych współtowarzyszów, którzy nie czuli wcale poniżenia, gdy ich kuto w kajdany, lecz owszem, sami się poniżali dowodząc, że tak być musi.

Wychodźców z Ameryki było trzech, co siedzieli już po 12 dni nieosądzeni i tak ich odszedłem. Jeden znów z Ameryki mówił mi, że dostał 15 dni „Einzla“, względnie 17 dni. Nazywa się Szwejka, rodem z Turbi, pow. Tarnobrzeg.

Gdy się rozejrzę po wsi i cokolwiek się z roboty otrząsnę, napiszę więcej.

Pozdrawiam Was bardzo serdecznie. Szczery do śmierci ludowiec
Adam Gębala.

Ze Suchej powiatu żywieckiego. Jak wiecie, miasteczko nasze toczy walkę ze Ślemieniem o sąd powiatowy, by tenże ze Ślemienia do Suchy był przeniesiony. Sprawa ta jest na najlepszej drodze, bo deputacja z Suchy otrzymała we Wiedniu przyrzeczenie, że sąd ze Ślemienia przeniesiony będzie. Drugi sąd ma powstać w Jeleśni, o co Jeleśnia petycjonowała, a poseł Kubik sprawy pilnuje. Prócz tego i Sejm galicyjski uchwalił żądanie do rządu w sprawie sądu jeleśniańskiego.

Stojałowski za cenę przynależności stronników do siebie, udaje przed Ślemieniem, że nie dopuści do tego, aby sąd przeniesiono ze Ślemienia do nas. Głupcy może i wierzą,

zato w Suchej, u nas, wszyscy są źli na ks. Stojałowskiego.

Kiedy mowa o ks. Stojałowskim, to wam powiem, że jego gwiazda zgasła już zupełnie. *Wieniec-Pszczółka* pojawia się o tyle, o ile przysyłają ją tu za darmo i to jeszcze niema ludzi, którzyby łaknęli jej wiadomości.

Konduktor.

Wiadomości polityczne.

Polska.

Galicyjscy „wszechpolacy“ wystosowali do szlachty podolskiej pismo z zapewnieniem, iż chcą iść ręką w rękę z nimi, a w zamian za to proszą o poparcie materialne. Z tego się okazuje w całej brzydocie szacherka tych pańców. W gazetce *Ojczyźnie* prawią ludowi, iż tylko z ludem i dla ludu chcą pracować, a szlachcie znowu prawią coś wręcz przeciwnego. Doprawdy, że ci „wszechpolacy“, to niebываły okaz szachrajów politycznych, szkodliwszych, niż sami stańczycy.

Konserwatyści polscy w zaborze pruskim poskładali mandaty członków komitetu wyborczego dlatego, że przyjęto do Koła polskiego posła Kulerskiego, którego lud wybrał wbrew opinii komitetu centralnego. Widać, że konserwatyści w zaborze pruskim zupełnie są podobni do naszych galicyjskich konserwatystów.

Gazety stańczykowskie *Czas, Głos Narodu, Gazeta Narodowa i Przegląd* milczą dotychczas o kurandzie tarnowskiej. Widocznie czekają skutków i nie chcą się zblamować.

Z obcych stron świata.

Austria. Podczas przyjęcia delegacji Rady państwa przez cesarza posłowie czescy Kra marz i Strański oświadczyli, że naród czeski nie ustanie w walce, aż zdobędzie zupełne równouprawnienie z Niemcami.

Minister spraw zagranicznych hr. Goluchowski, kreśląc stan i kierunek polityki austriackiej, powiedział, iż między Austrią a Rosją panuje porozumienie co do postępo-

wania wobec Turcji. W ostrych słowach zga-
nił hr. Gołuchowski postępowanie rządu serb-
skiego za to, iż królobójcy nie zostali uka-
rani. Również w ostrym tonie potępił mini-
ster objawy we Włoszech nieprzychylnie dla
Austrii.

Powszechnie uznają stanowisko ministra
dra Koerbera jako zachwane.

Rada państwa będzie ponownie zwołana
dopiero w lutym.

Bardzo ważne rozporządzenia wydane zo-
stały ostatnimi czasy przez ministerstwo
wojny i prezydenta ministrów Koerbera, jako
kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych.
Pierwsze z tych rozporządzeń poleca olice-
rom i kadetom każdego pułku zaznajamianie
się z macierzystym językiem żołnierzy, ażeby
się mogli z nimi bezpośrednio porozumiewać,
co zwłaszcza w razie wojny ma bardzo do-
niosłe znaczenie. Dlatego też nakazuje mini-
sterstwo, ażeby ci oficerowie i kadeci, którzy
nie władają innym językiem prócz niemie-
ckiego, najpóźniej do trzech lat nauczyli się
jednego z języków krajowych i w tym celu
mają komendanci urządzić przy swych od-
działach kursa nauki języków krajowych. Ka-
żdy oficer może sobie wybrać ten język, ja-
kiego pragnie się wyuczyć, ale prócz niemie-
ckiego jeszcze jednym językiem musi władać.

Reskrypt dra Koerbera żąda, aby młodzi
urzędnicy conceptowi w dziale administracji
politycznej zaznajamiali się nie tylko ze spra-
wami administracyjnymi pierwszej i drugiej
instancji, lecz aby starali się także poznać
jak najdokładniej stosunki kraju, w którym
urzędują i jego ludności. Zarazem zwraca się
dr. Koerber do naczelników wszystkich kra-
jów monarchii, aby baczną na to zwracali
uwagę, by rozporządzenie to, noszące datę
30 listopada b. r. ściśle było wykonywane.

* * *

Wojna Rosji z Japonią o rządy w Korei
i Mandzurji wisi od dwóch tygodni na wło-
sku. Telegramy donoszą, iż prawdopodobień-
stwo pokojowego załatwienia przeciwnieństw
jest coraz mniejsze.

Okruszyny.

Wesołych świąt życzymy wszystkim Czy-
telnikom i Przyjaciółom, a zwłaszcza najbar-
dziej gnębionym w dyecezi tarnowskiej.

Nowi czytelnicy, którzy przybędą w ciągu
ostatnich dni grudnia i do połowy stycznia,
nadsyłając przynajmniej półroczną prenume-
ratę, otrzymają kalendarz bezpłatnie, jako
premję.

Zalegających z zapłatą, prosimy usunie
o nadesłanie zaległości.

Noworoczny numer *Przyjaciela* roze-
ślemy we czwartek 31. b. m.

Nowi czytelnicy otrzymają artykuł pośła
Bojki p t. „Dwie dusze“ od początku w ca-
łości bezpłatnie.

W Wiedniu rzuciła się z drugiego piętra
Hronkerowa z dwoma synkami na bruk;
jeden chłopczyk zabił się na miejscu, drugi
i matka w kilka godzin zakończyli życie. Przy-
czyną tego rozpaczliwego czynu była nędza. —
Z Rzymu donoszą, że papież chory, a ro-
dzina domaga się, żeby zrzekł się papieństwa
i powrócił do Wenecji. — W Krakowie
spadł z drabiny robotnik tak nieszczęśliwie,
że doznał pęknięcia czaszki. Zmarł tu nagle
rękawicznik Józef Podlacki. — W Ciężko-
wicach Jan Ciołczyk w stanie opilstwa
wszedł do bóżnicy i ranął żydka bagnietem;
sąd krakowski skazał go na 3 tygodnie are-
sztu. — W Prusach koło Wrocławia zde-
rzyły się pociągi; kilka osób zginęło. — W Pia-
cenzia we Włoszech nastąpił wybuch nafty;
dwóch ludzi zginęło, kilku rannych. W Chom-
nitz zatrało się 50 ludzi mięsem; docho-
dzenia wdrożono. — We Francji we wsi
Clonay eksplodowała beczka z naftą; ogień
tak szybko ogarnął dom, że kupiec, żona
i dwoje dzieci stali się pastwą płomieni. —
We Francji w Montreal zmarł Emil Bran-
zeau, który przez całe życie nic nie jadł, tylko
pił dziennie 5 szklanek mleka z cukrem.

Składki złożone w naszej administracji: Na
stronictwo ludowe: Paweł Wewiórski
1 kor., z Brzeżan 6 kor., Tomasz Parkosz ze
Zdziarca 1 kor., Wojciech Solarz z Olpin 50 hal.,
Franciszek Wójcik z Wyciąż 1 kor. 60 hal., Jan

Żuchowski z Narola 50 hal., Stanisław Rozmus z Turaszówki 50 hal., Paweł Matusz z Haczowa 75 hal., rodacy z Ameryki Rymar Tomasz 1 kor. 25 hal., Sieniawski Wojciech 1 kor. 25 hal., Michał Wojtoń 50 hal., Paweł Matusz 1 kor. 25 hal.

Na fundusz prasowy: Antoni Cygan z Rudnika 70 hal. i Wojciech Jędrzys z Libuszy 1 kor.

Kurjer Lwowski plismo polityczno-społeczne

wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel i świąt. Daje dwa razy w tygodniu bezpłatny arkusz powieści ze swojskiej i obcej literatury. — W ten sposób

Biblioteka powieściowa „Kurjera Lwowskiego” w formie książkowym tworzy rocznie dziesięć tomów. — Obok bezpłatnej Biblioteki powieściowej daje „Kurjer Lwowski” co niedzielę wszystkim swoim Czytelnikom bezpłatny dodatek literacko-naukowy „Tydzień” niedzielne. Prenumerata miesięczna „Kurjera Lwowskiego”, wynosząca 1 złr. 35 ct., wynosi dla prenumeratorów *Przyjaciela Ludu* tylko 1 złr. miesięcznie. Nowi prenumeratorowie, którzy przeszlą prenumeratę za styczeń, otrzymają „Kurjer” do końca roku bezpłatnie.

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH J. KRUKIEREK w KROŚNIE

poleca

znakomite sieczkarnie „Nowy Model” waga około 115 klg., wylot 20 ctm. szeroko wstawiana stalnica 3 nożowa za 54 koron, 4 nożowa za 56 koron łącznie z frachtem. **Młynki** znakomite o kilku sitach od 56 kor. i wyżej. **Młocarnie ręczne** od 140 koron i wyżej. **Znakomite pługi włościańskie** z zapasowym lemieszem, trzusem, po 22 kor. **Płuzki do oborywania ziemniaków** po 20 koron. **Plewniki do ziemniaków** po 18 koron.

Ekstirpatory, sikawki, brony i t. p.

Cennik na żądanie darmo i opłatnie.

Poszukuje się 8 do 10 morgów ziemi urodzajnej lub młyna polskiego z pewną wodą, z ogrodem lub jednym morgiem ziemi z podaniem ceny kupna. Zgłoszenia pod adresem: J. Filar w Sławęcinie, poczta Skołyszyn, koło Jasła. 2—2

Miód pszczołny prawdziwy, pakowany, kuracyjny, bez żadnych domieszek, pod gwarancją, wysyła po 5 kg w blaszankach szczelnie zamkniętych, z opłatą już poczty po 5 koron 50 hal. Antoni Strużanowski, Siemikowce, koło Denysowa. 2—4

Wyrób krajowy!

Sto kwart mleka dziennie

żadna nie

daje krowa,

ale, jeśli się do paszy dodaje

Proszek holenderski

wzmaga się bardzo podój, jak również ładnie wyglądają krowy i nie zapadają na choroby.

Paczka blisko półfuntowa 1 koronę.

Dziesięć paczek za 10 kor. posyła się opłatnie.

Świnie żrą dobrze i tuczą się gdy się im do żarcia dodaje

SUILIN

trzy razy dziennie po łyżce stołowej.

Paczka kosztuje 60 halerzy.

(Jeśli nie pomoże, zwrócę pieniądze!)

Wszelkie opuchnięcia nóg i reumatyzmy końskie leczy

Płyn restytucyjny

(znakomite nacleranie)

flaszka kosztuje 2 korony.

Jedynie prawdziwe i skuteczne te środki wyrabia:

Apteka magistra farmacyi

Stanisława Szczepańskiego
w Zabłociu przy Żywcu.

Odsprzedającym opust!

Do każdego środka dodaje się sposób użycia!

Każdy gospodarz mieć powinien!

MONOPOL

HERBATĘ Z RĄCZKĄ

poleca

największy hurtowny skład

Juliusza Grossego

w Krakowie, Pałac Spiski.



Kółkom rolniczym i sklepom miejskim przyznaję największe rabaty. Ostrzegam przed naśladownictwem i zwracam uwagę na widne znaki na opakowaniu.



Krakowskie Kalendarze Kaspra Wojnara

na rok 1904

wyszły z druku nakładem Księgarni ludowej

a mianowicie:

1. „**POLAK**“ po 40 ct. (80 groszy); 2. „**GOSPODARZ**“ wydanie tańsze po 30 ct. (60 gr.) i wydanie droższe po 40 ct. (80 gr.); 3. „**POLSKI KALENDARZ MARYAŃSKI**“ wydanie tańsze po 30 ct. (60 gr.), wydanie droższe po 40 ct. (80 gr.); 4. „Wielki ilustrowany **KALENDARZ POWSZECHNY**“, zawierający to wszystko, co się znajduje w trzech poprzednich, wydanie tańsze 80 ct. (1 kor. 60 gr.) i wydanie droższe 1 złr. (2 kor.).

Wszystkie kalendarze odznaczają się bardzo obfitą i urozmaiconą treścią i wielkiem bogactwem ilustracji czyli obrazków. Kalendarze „**POLAK**“, „**GOSPODARZ**“ i „**MARYAŃSKI**“ obejmują po 12 arkuszy druku (około 200 stron), prócz ogłoszeń i po kilkadziesiąt obrazków; do wydań droższych nadto należą dodatki: Kalendarzyk ścienny i obrazy na lepszym papierze, zaś „Wielki ilustrowany **KALENDARZ POWSZECHNY**“ obejmuje przeszło 22 arkusze druku (przeszło 350 stron), sto kilkadziesiąt obrazków, jednym słowem jest to właściwie nie kalendarz, ale wielka, interesująca i pouczająca, ozdobnie wydana księga.

Okladki wszystkich kalendarzy zdobią bardzo piękne kolorowe winiety (obrazy), malowane przez znanego malarza Walerego Eljasza. — *PP. Kupcy*, „*Kółka rolnicze*“, *Kramarze*, *Kolporterzy otrzymują wielki rabat*. — Katalogi z dokładną treścią kalendarzy i warunkami dla odsprzedających posyła się na żądanie darmo i oplatnie.

W Księgarni ludowej Kaspra Wojnara w Krakowie jest także skład i wielki wybór książek religijnych, powieściowych, historycznych, prawnych i t. d. i t. d.

Księgarnia zakłada biblioteki ludowe z książek poleconych przez Zarząd główny Tow. „Szkoly Ludowej“.

Katalogi darmo i oplatnie.

Na przesyłkę „Kalendarza powszechnego“ należy dołączyć 15 ct., innych kalendarzy po 5 ct.; przesyłka polecona 12½ ct. (25 groszy) więcej.

Cena kalendarzy dla Ameryki już z przesyłką: tańsze po 20 ct. amerykańskich, droższe po 25 ct. amer., „Kalendarz powszechny“ tańszy 40 ct. ameryk., droższy pół dolara. — Przy większej ilości znacznie taniej. Kalendarze i książki wysyła się tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości, przy większej ilości także za zaliczką pocztową.

Wszelkie zamówienia należy przysyłać pod adresem:

Księgarnia ludowa Wojnara w Krakowie, ulica Szewska 13.

„SLAVIA“

Bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze

(założony w roku 1868, w Galicyi od roku 1874)

ukończył z rokiem 1902 trzydziesty piąty rok swej działalności i wzrosły we wszystkich sekcjach „Slavii“ z końcem r. 1902

Fundusze rezerwowe i gwarancyjne	26,906.032 kor. 32 h
Premje, uboczne należności i odsetki za 1902 rok	6,418.871 „ 40 „
Ubezpieczone sumy we wszystkich sekcjach	897,504.585 „ 18 „
Wyplacone kapitały, renty i odszkodowania za rok 1902	3,729,159 „ 30 „
W ciągu 35 lat swej działalności wypłacił bank „Slavia“ swoim członkom kapitały i wynagrodzenia szkód w sumie	73,962.032 „ 88 „

„Slavia“ przyjmuje w sekcjach I. i II. ubezpieczenia na dożycie pewnego wieku lub na wypadek śmierci, tudzież ubezpieczenia posagów dla dzieci. — W sekcji IV. ubezpieczenia od szkód ogniowych w budynkach, ruchomościach, zbożu, towarach i zapasach bydła i t. d.

Taryfy „Slavii“ są bardzo mierne i warunki ubezpieczenia w „Slavii“ są weale korzystne.

Taryfy i druki wniosków jakiegokolwiek rodzaju ubezpieczeń ogniowych, życiowych, tudzież wszelkie żądane wyjaśnienia jak najchętniej udziela Generalna reprezentacja „Slavii“ dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, przy ul. Kopernika l. 15.

„Slavia“ przyjmuje zgłoszenia o udzielenie agencji na miejscowości i okolice, gdzie nie ma jeszcze swoich zastępców i chętnie udziela agencji inteligentnym rolnikom.



Najlepszym podarkiem na gwiazdkę jest oryginalna **SINGERA** maszyna do szycia -- szycia --

Pojedynczy sposób używania! Wielka trwałość! Nadzwyczajna działalność! Wystawa światowa Paryż 1900: „GRAND PRIX“ najwyższe odznaczenie wystawy.

Maszyny do szycia Singera Co. zawdzięczają swą światową sławę znakomitej konstrukcji, wszechstronnemu zastosowaniu, którym to przymiotem odznaczają się od dawna wszelkie wyroby tejże fabryki. Stałe wzrastający zbyt, pierwszorzędne odznaczenia na wszystkich wystawach i przeszło 50cioletnie istnienie fabryki dają najpewniejszą i najzupełniejszą gwarancję dobrej naszych maszyn.

Bezpłatna nauka szycia jakoteż wszelakiego modnego haftu. Elektromotory do maszyn do szycia.

SINGER Co. Tow. Akcyjne Maszyn do Szycia **KRAKÓW**
ul. Szpitalna 40.

Filje w zachodniej Galicji: **NOWY SĄCZ**, ul. Jagiellońska. **TARNÓW**, ul. Wałowa. **CHRZANÓW**.

BANK PARCELACYJNY

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką
we Lwowie, ulica Słowackiego L. 18

zawiazany i prowadzony przy współdziałaniu **BANKU KRAJOWEGO**
organizuje i przeprowadza parcelacje i kolonizacje w kraju.

Kto za współdziałaniem Banku Parcelacyjnego grunt nabędzie, jest pewnym, że zostanie za właściciela tego gruntu zainstalowany i otrzyma go bez żadnych przeszkód na własność — a co nader ważne — otrzyma go bez żadnych długów dworskich.

Bank Parcelacyjny przyjmuje także wkładki oszczędnościowe na procent, tak z całego kraju jak i z Ameryki.

Wszystkie korespondencje i przesyłki pieniężne należy adresować:

„BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE“

ZARZĄD BANKU PARCELACYJNEGO:

I. Rada nadzorcza: Prezes: Dr J. G. Pawlikowski, profesor Akademii roln. w Dublinach; Zastępca prezesa: Dr Józef Ekielski, radca Wydziału kraj.; Sekretarz: Ignacy Domagalski, lustrator Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych; Członkowie: Biedron Jan, redaktor „Gospodarza“, Bojko Jakób, poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa; Dr Domaszewski Wacław, dyrektor Banku krajowego; Dr Szczepan Mikołajski, lekarz; Popławski Jan (zastępca sekretarza Rady nadzorczej); Dr Jan Rozwadowski, Stapiński Jan, poseł na Sejm krajowy; Zardecki Bolesław, poseł na Sejm krajowy i dyrektor Kasy zaliczkowej i oszczędności w Łańcucie.

II. Dyrekcja: Dr Deskur Jan, Krzyszkowski Ignacy, Poznański Zygmunt.

Przez Wys. c. k. Namiestnictwo konces.

BIURO PODRÓŻY

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIECIM (DWORZEC)

sprzedaje bilety okrętowe

do Ameryki I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach. Cony ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

Korespondencja w języku polskim, ruskim i niemieckim.

Bilety kolejowe okrężne w dowolnych kombinacjach.

Prospecta darmo i oplatn e.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Jan Stapiński.

Oczienkami drukarni Literackiej w Krakowie (Jagiellońska 10), pod zarządkiem I. K. Górskiego.